

„Kronika“ czy tragedia?...

„Antoniusza i Kleopatry“ napisał Szekspir około roku 1606. Tuż po „Makbecie“, „Lirze“ i „Otellu“, a na wstępie całej zwartej serii dramatów o fabule antycznej („Korionan“, „Tymon Ateńczyk“, „Perykles“). W tym okresie nie pisywał już „kronik“ – udramatyzowanych rozdziałów historii, poświęconych zresztą wyłącznie niedawnym naówczas dziejom Anglii i skupionych wokół stulecia piętnastego. Antyk dostarczał w obfitości tragicznych anegdot. bohaterów o głośnych imionach i splątanych kolejach losu; był tworzonym dramatem pozornie tak podatnym jak bajeczne staroangielskie podania o królach, wodzach i księżetach. A jednak był historią, prawdziwą historią świata, który istniał i pozostawił trwałe ślady. Na historię był Szekspir wyczulony, czuł jej puls, śledził jej mechanizm. Prawdziwa historia, jeśli o niej traktował, była dlań zawsze tematem semym w sobie; niepostrzeżenie przetrzała perypetie, pabučki i działaniabohaterów – dyrgowała nimi, obejmowała komendę, narzucała i określała rolę, dla których inne uzasadnienia były już tylko dodatkami, uzupełnieniem, z tej racji często szkieletem. W „Antoniuszu i Kleopatrze“ Szekspir znowu dotknął Wielkiej Historii. I uległ jej, choć chciał, być może, napisać tragedię o nieszcześliwych kochankach.

„Tragedia w 5 aktach“. Poczawszy od pierwodruku w sławnym wydaniu „folio“ z roku 1623, „Antoniusz i Kleopatra“ figuruje w rzędzie tragedii. Pośród wielu konwencjonalnych klasyfikacji szekspirowskich utworów ta jest chyba najbardziej zastanawiająca. Cokolwiek bowiem powiemy o sensie i treści „Hamleta“, „Makbeta“ czy „Otelia“ – duński książę, zazdrośny Maur, ambitny uzurpator i jego zbrodnicza małżonka są postaciami o pełnej, złożonej, bogatej, wielowarstwowej, rozbudowanej psychologicznie konstrukcji. Ich los – znaczący, znamienity, wymowny, ale ich własny osobisty – jest materia tragedii. W „Antoniuszu i Kleopatrze“ właściwą materia dramatyczną jest historia; los pary tytuło-

wych bohaterów dokonuje się w jej trybach i nie jest bynajmniej jedyną, naczelną wykładnią ich obrotów, Antoniusz i Kleopatra znaleźli się wśród czołowych aktorów wielkiej gry o podział świata, dziedzictwa po Cezarze. Ale istotną treścią jest owa gra – dzieje drugiego rzymskiego triumwiratu.

Warto zestawić „Antoniusza i Kleopatry“ z którąkolwiek z typowych, autentycznych szekspirowskich „kronik“ o kolejnych Ryszardach i Henrykach. Bujność konstrukcji przekracza widomie nawet te rozległe ramy, w których zwykły Szekspir zamykać swe tragedie. Fresk historyczny w migawkowych odsłonach (tu owa, przecież poźorna „filmowość“ Szekspira, która nie daje się koniec końcem oddzielić od sceny), wielki mechanizm historii, prześwietlony wielostronnie, chwycony w ruch. Sytuacje, sylwetki kreślone na ogół grubszą kreską, bardziej szkieletowe (co nie znaczy mniej ciekawe); motywacje poszczególnych działań mrłiej gruntownie wywiedzione – przygotowała je już historia. Te wszystkie znamiona „kronik“ odnajdujemy z łatwością w „Antoniuszu i Kleopatrze“ – niby tragedii, która gdzieś się pod naporem tworzywa przelamała i dziwnie pomieszała, skojarzyła z formą odrębną.

Sceny u Kleopatry i sceny między kochankami zajmują w efekcie nie więcej niż połowę tekstu. Dominują w akcie pierwszym – wprowadzającym, ale już w drugim Szekspir ledwo pamięta o Kleopatrze. Starcia triumwirów, zabiegi i machinacje polityczne, rokowania z Soktusem Pompejuszem, wielka i bez wątpienia newralgiczna scena pijatyki sprzymierzonych na pokładzie galery – tu jest „mięso“ historii a także jej sekcja, obnażająca żyły i kości. Motyw stęsknionej Kleopatry odnajdzie się w tym najlepszym i centralnym akcie tylko

w jednym przerwaniu – w scenie z posłańcem. Trzeci akt to dalsze splątanie planu politycznego, rosnąca krzywa konfliktu, typowe, charakterystyczne działania obu protagonistów – Oktawiana i Antoniusza – i przeskok. bitwa pod Akcjum. Rozstrzygnięcie. Antoniusz rozwichrzony, improwizujący, waleczny, kochający Kleopatę, zapalny, nieobliczalny, przegrywa punkt po punkcie z precyzyjnym, trzeźwym, wyrachowanym intrygantem, dyplomatą i graczem Oktawianem. Dwa ostatnie akty to już właściwie epilog: biada zwyciężonym! Za błędy w wielkiej skali trzeba płacić cenę najwyższą.

Z niewielkim uproszczeniem rzec można, że Jerzy Krasowski, pierwszy w Polsce po latach osiemdziesięciu inscenizator „Antoniusza i Kleopatry“, skonstruował właściwie przedstawienie z ekspozycji i z epilogu. Odrzucił nie tylko tak zwany „wętek“ Pompejusza (w istocie najlepszą w sztuce scenę na pokładzie galery – sc. 7 aktu II) i epizody Wentydusza, z czego tłumaczy się w programie, ale i wiele ważnych scen u Oktawiana, doniosłych dla narastającego konfliktu, znamienych dla charakterystyki działania przeciwników. W ten sposób II i III akt – kościć tragedii, został potrzaskany i pokiereszowany najdoikliwiej. Uleciał sens, rozmach, ostrość, surowość, szekspirowskiej kroniki historycznej; pozostała para kochanków, których dramat jest pomniejszony, splaszczony, odbarwiony, wyreparowany z tkanki, która go trzyma, która nad nim góruje. W efekcie bladeść i deklamacja. A szkoda. Ustawienie paru scen, zwłaszcza pierwsze spotkanie triumwirów (sc. 2 aktu II) świadczy chyba, że przy nieco właściwszej koncepcji mógł Krasowski stworzyć spektakl ostry, żywy, o pełnym oddechu.

Aktorsko przedstawienie jest wyraźnie nierówne. Jerzy Ka-

luzewski jako Antoniusz folguje romantycznej deklamacji, którą prowadzi jednostajnie, na jednym tonie, aczkolwiek z dykcją kragłą i nienaganną, z jakimś widocznym, kostiumowym oddaleniem od postaci, z którego wszakże nic nie wynika i które trudno nazwać „dystansem do roli“. Kleopatra Jolanty Hanisz na przemian elegijnie płacze i gniewnie rozsierdzona, monotonna, powtarzająca się w powierzchniowych działaniach, mimice i zaśpiewach. Jedyną na scenie szekspirowską postacią za prawdziwego zdarzenia jest Oktawian – Józef Zbiróg. Też gra na jednej strunie, ale celowo, cienko, z nieodpartą skutecznością. Ma nieprzenikloną, beznamiętną maskę, tyleż mowi, co referuje – co referuje, ma gruntownie przemyślane, wyważone, odcieczone. Świetna rola, skończona, trafiona w stu procentach. Jest jeszcze Enobarbus – Włodzimierz Kwaskowski, w pierwszych scenach trochę „nie dopięty“, potem dobitny komentator losu Antoniusza; trochę Falstaff tragiczny, zdradzający swego Henryka. I jeszcze może Ewa Lassek (Oktawia) w paru udanych wejściach-epizodach. Reszta jest milczeniem.

Wiesław Lange zaprojektował ruchomą, opatynowaną, chropawą ścianę, z jakimś zatartym śladem wzoru, przywodzącym na myśl archeologię i stary Egipt. W scenach pozagaipskich i „plenerowych“ górna część ściany unoszona. Scena była surowa, kamienna, przetrzenna; bardzo by mi odpowiadała taka oprawa szekspirowskiej historii. Niestety, historii zabrakło.

Józef Kelera

Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego w Katowicach. Wiliam Szekspir „Antoniusz i Kleopatra“. Przekład: Roman Brandstaetter. Reżyser: Jerzy Krasowski. Scenografia: Wiesław Lange. Muzyka: Jan Krenz. Współpraca literacka: Zdzisław Hierowski.

3 IV 60 r.